

Maria Braun-Gałkowska

Izaak, syn Abrahama i Sary

Kieleckie Studia Teologiczne 1/1, 71-75

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IZAAK, SYN ABRAHAMA I SARY

Wśród trudnych tekstów Starego Testamentu opowieść o ofierze Abrahama jest szczególnie trudna i budzi wyjątkowo dużo niepokoju. W ikonografii wiele obrazów przedstawia tę scenę: siwy starzec z nożem w ręku i przerażone oczy niewinnego dziecka. Wielu ludzi woli nie czytać tego opowiadania, a gdy jest czytane w kościele stara się nie słuchać zbyt uważnie, żeby takiego obrazu w wyobraźni nie zobaczyć. Bo jakże to jest możliwe: Dobry Bóg robi coś złego, okropnego, wręcz makabrycznego? Każe ojcu własnoręcznie zabić syna, a potem mówi, że to była tylko próba – dla sprawdzenia, co zrobi Abraham.

Co czuł ojciec w chwili, gdy podnosił miecz? Wierny przymierzu, takiemu jak je rozumiał, trwał przy nim, gotów stracić wszystko, ale czy jednocześnie nie tracił ufności w dobroć swego Pana i Przyjaciela?

Co czuł syn, związany i bezbronny, patrzący na ojca, który chce go zamordować? Przecież już po drodze zrodziło się w nim straszne podejrzenie, skoro spytał o jagnię na ofiarę, ale ojciec nic mu nie wytłumaczył, tak jak nie tłumaczył zwierzętom przeznaczonym na całopalenie. Syn należał do niego jak owce z jego stada, odpowiedział więc wymijająco *i szli obydwaj dalej* (Rdz 22, 8), a w tłumaczeniu ks. Wujka: *Szli tedy pospołu*. Więc szli *pospołu*, razem: ojciec i syn. Jakie były myśli ojca i syna podczas tej wspólnej wędrówki? Izaak, niosąc drewno na ognisko, odbył z ojcem długą pieszą drogę, więc był już dużym chłopcem. Czy próbował walczyć lub uciekać, gdy ostatecznie zrozumiał do czego zmierza jego ojciec, kiedy zaczął go wiązać, czy po prostu poddał się czując swoją bezsilność i rozpacz?

A co czuła Sara? Przecież Izaak miał także matkę, której Abraham nawet nie powiedział o swoich zamiarach. Czy coś przeczuwała, gdy żegnała męża i syna podczas ich niespodziewanego wyruszenia w drogę? Czy płakała, gdy wychodzili w milczeniu na wyprawę, której cel mogła co najwyżej z przerażeniem podejrzewać? Przecież Izaak miał także matkę, pominiętą w opowiadaniu i pomijaną w komentarzach, które mówią o ofierze Abrahama i jego posłuszeństwie, ale o Sarze nawet nie wspominają. Rzeczywiście, Sara mogłaby płakać, ale na to co się dzieje nie miała wpływu. Izaak był dla swych rodziców dzieckiem ukochanym i nadzieją, ale ojciec był w ówczesnym świecie właścicielem syna, tak jak bydła, osłów i owiec. Był panem jego życia i śmierci, matka nie miała tu nic do powiedzenia, jej uczuć i rozpacz nie warto opisywać nawet w przypisach.

Czytając tę historię, można być wstrząśniętym. Wielu odwraca się od Boga, który może zrobić coś tak strasznego. Inni są przerażeni: Dobry Bóg jest niedobry. Dobro jest złe, zło jest dobre – to absurd. Inni myślą: Bóg może być zły – i przeżywają grozę i drzenie. Boją się takiego Boga, ale kochać Go nie mogą.

Skąd bierze się ten obraz Boga – wszechmocnego i groźnego, zdolnego do okrucieństwa wobec swoich stworzeń? Taki obraz Boga doprowadził wiele osób do rozpaczy i do utraty wiary, gdyż ludzie odwracając się od tej fałszywej wizji myślał, że odwracają się od Boga.

Prawdopodobnie dzieje się tak dlatego, że obraz Boga kształtuje się u dzieci na wzór obrazu ojca. Ojcowie często są jednocześnie dobrzy (bo żywią) i okrutni (bo biją i upokarzają). Przeniesienie tego obrazu na Boga prowadzi do absurdu: najwyższe Dobro jednocześnie bywa niedobre. Psychologia opisuje w licznych badaniach ten proces projekcji obrazu ojca na obraz Boga. W wieku dojrzałym, infantylny obraz Boga pod wpływem katechezy, lektur, spotkania z duszpasterzami itp. powinien zostać skorygowany, ale często tak się nie staje, gdyż brak doświadczeń, które by skłaniały do zmiany. Obraz taki jednak, choć bywa trwały, dotyczy wyobrażeń, a nie rzeczywistości. To, że można sobie Ojca Niebieskiego wyobrażać na wzór ojca ziemskiego nie znaczy, że Bóg rzeczywiście taki jest.

W dawnych wiekach, gdy dzieci były własnością rodziców, taki obraz Boga mógł się wydawać oczywisty, chociaż już w Starym Testamencie spotykamy zupełnie inny opis Boga: *A przecież ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem (...) Pociągnąłem ich ludzkim więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go. (...) Jakże cię mogę porzucić, Efraimie, i jak opuścić ciebie, Izraelu? (...) Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu i Efraima już więcej nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem (Oz 11, 3-4.8).*

Ojciec ziemski bywa raz dobry, raz zły, ale Bóg zawsze pociąga nas więzami miłości i nigdy nie opuszcza, bo **Bogiem jest, nie człowiekiem**. Choć w Starym Testamencie są też teksty, które zdają się sugerować raczej surowość niż miłość, my już wiemy, że Bóg jest wyłącznie dobry, bo objawił nam to w Jezusie przez Jego słowa i Jego życie. Wiele fragmentów Nowego Testamentu jest bardziej jasnych w świetle Starego, ale Stary Testament staje się zrozumiały w świetle Nowego. Uczniom idącym do Emaus Jezus objaśniał Pismo, czyli Stary Testament, i objaśnia je nam, bo najważniejsze objawienie Boga dokonało się w Jezusie. Gdy patrzymy z tej perspektywy, całe Pismo, także historia Abrahama i jego syna, nabiera innego znaczenia.

Jakże więc było z Abrahamem? Oczywiście nie wiadomo dokładnie, bo opowieść przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie przez setki lat nie mogła zachować wszystkich szczegółów, ale też nie o to spisującemu ją Auto-

rowi chodziło. Chodziło o przekazanie ważnej myśli, a w historii Abrahama ważne jest to, że Bóg wybrał go i że Abraham oddał Bogu swego syna.

Abraham był zwykłym człowiekiem: raz odważny, hojny i bezinteresowny – gdy poszedł na odsiecz swego bratanka; kiedy indziej kłamliwy, tchórzliwy i chciwy – gdy sprzedawał własną żonę faraonowi. Takiego właśnie zwykłego człowieka wybrał Bóg, by objawić mu prawdę, że jest Bogiem Jedynym. Zawarł z nim przymierze, rozmawiał jak z przyjacielem, obiecał błogosławieństwo i wezwał, by szedł za Nim.

Abraham poszedł za głosem Boga i dlatego bywa nazywany ojcem zawierzenia (*Abraham uwierzył i Jahwe poczytał mu to za wielką zasługę*. Rdz 15, 6), jednak nadal żył w swoim otoczeniu i w swoim czasie. Gdy więc Bóg powiedział: ofiaruj mi syna, Abraham mógł pomyśleć tylko jedno: ofiaruj, czyli złoś na ofiarę – zabij, a potem spal. Wiedział jak składa się ofiary ze zwierząt, sam to robił, a prawdopodobnie widywał także ofiary z ludzi. Cóż więc mógł pomyśleć biedny Abraham? – ofiaruj, czyli zniszcz – tego zdawał się oczekiwać jego Wielki Przyjaciel. Tak jeszcze dziś myśli wielu ludzi.

Słyszałam kiedyś, jak podczas wigilii paschalnej opowiadano dzieciom historię Abrahama. Katechista powiedział, że Bóg kazał Abrahamowi, by złożył Mu na ofiarę swego syna, potem pogodnie zapytał dzieci: co to znaczy złożyć na ofiarę? Zabić – wołały dzieci cienkimi głosikami, a katechista przytakiwał. Mam nadzieję, że dzieci nie zastanawiały się zbyt długo nad tą katechezą, gdyż były zmęczone długim nabożeństwem, ale jeśli któreś z nich zastanowiło się – jaki obraz Boga się w nim tworzył?

Jednak myśl, że Bóg może być okrutny, że Bóg może żądać czegoś złego, nie może być prawdziwa. Dobry Bóg nie chce złego. Dobry Bóg nie chce zła ani w rzeczywistości, ani „na niby”, żeby zobaczyć, jak człowiek się zachowa. Nie dopuścił do zabójstwa i od razu wyjaśnił, że dar nie polega na zniszczeniu. Przyjął jednak dobrą – choć początkowo mylnie rozumianą – intencję i chwalił Abrahama, że nie pożałował mu tego, co ma najlepszego i co najbardziej kocha. Błogosławił Abrahamowi i błogosławił Izaakowi. Chciał, by Abraham ofiarował Mu syna.

Co więc znaczy ofiarować Bogu dziecko, skoro nie zabić, nie zniszczyć? Znaczący – uwolnić je i oddać Bogu, by otoczyło go Jego błogosławieństwo.

Być rodzicami, to znaczy rodzić dzieci. Trzeba to rozumieć szeroko, bo chodzi tu nie tylko o rodzenie dzieci w sensie fizycznym, ale o wprowadzanie w świat nowych pokoleń, wprowadzanie w sensie fizycznym, psychicznym, społecznym i duchowym.

Urodzenie fizyczne to doprowadzenie do uniezależnienia fizjologicznego. Dziecko zaczyna oddychać, jeść, poruszać się samodzielnie – choć oczywiście nie bez pomocy z zewnątrz. Urodzenie psychiczne, to doprowadzenie do psychicznego uniezależnienia się dziecka, podjęcie przez nie własnego życia, na własną odpowiedzialność.

Posiadanie jest zawłaszczaniem czegoś dla siebie, kontrolowaniem tego czegoś, czerpaniem z tego korzyści (choćby tylko psychologicznych). Mieć kogoś – to traktować go jak swoją własność, nie dopuszczać do odłączenia, usamodzielnienia, bo usamodzielnienie powoduje to, że posiadacz straciłby kontrolę i w rezultacie nie byłby potrzebny.

Posiadanie dziecka daje satysfakcję – jest to posiadanie kogoś na własność, na zawsze, tylko dla siebie, jest to poczucie, że jest się posiadaniem niezbędnie potrzebnym. Jest to kierowanie nim, rządzenie, zbieranie o nim informacji, przekonanie, że wie się o nim wszystko, że osoba posiadana nie jest zdolna do samodzielnego życia. Taka postawa kryje się często pod pozornie altruistycznym stwierdzeniem: *żyję tylko dla dziecka*.

Rodzic **posiadający dziecko** nie chce się zmieniać, ale pragnie sytuację, która była dobra na początku życia dziecka (wówczas kiedy rzeczywiście nie było zdolne do życia bez opieki) zatrzymać na stałe. Rodzi dziecko w sensie fizycznym, ale nie chce urodzić w sensie psychicznym. Nie umie żyć samodzielnie i żyje sprawami dziecka, bez jego obecności czuje się nieszczęśliwy, nie pozwala na odejście szantażując chorobą, a nawet śmiercią. Wciąga dziecko w symbiozę, która cechuje się tym, że jedna osoba nie może istnieć bez drugiej. Zatrzymuje w ten sposób rozwój dziecka, które nie może stać się w pełni dojrzałe, bo nie żyje samodzielnie.

Być rodzicem – to zmieniać siebie i zmieniać odnośnienie się do dziecka wraz z jego wiekiem i rozwojem. Myśleć o dobru czyimś, a nie własnym. Uczuć się ofiarości, służenia bez zapłaty, obdarowywania bezzwrotnego, szanowania indywidualności, wspierania dojrzałości, pomocy wycofującej się, aż do zupełnego usamodzielnienia dziecka – fizycznego i psychicznego.

„Wasze dzieci nie są waszą własnością; są synami i córkami samej mocy Życia. Jesteście ich rodzicami, ale nie stwórcami. Mieszkają z wami, a mimo wszystko do was nie należą” – pisze Gibran Kahil w poemacie *Prorok*.

Nie mógł więc Abraham złożyć syna na ofiarę, bo ten nie był jego własnością, ale powinien wskazywać mu drogę do Boga, bo był ojcem. Nie była też właścicielką Izaaka Sara, ale – z łaski Boga – była matką. Sara ogromnie kochała swego syna, a sądząc z tego, jak potraktowała Hagar i Izmaela, kochała go drapieżnie i bardzo pragnęła jego dobra, tak jak je rozumiała. Na pewno, gdyby to od niej zależało, nie zgodziłaby się na zabicie go na ofiarę. Gdyby jednak ktoś jej to wyjaśnił, może i ona mogłaby pojąć, że oddać dziecko Bogu, to nie znaczy zniszczyć je, ale przeciwnie, dać mu wolność od siebie, a powierzyć największej Miłości.

A Izaak? Nic nie warta byłaby jego ofiara, skoro odbyłaby się przy pomocy podstępny i siły. Bóg nie chciał takiego daru. Izaak mógł jednak świadomie wybrać Boga ukazanego mu przez rodziców i pójść za Nim jak jego ojciec Abraham. Abraham nie miał prawa stosować wobec syna przemocy (*Nie*

podnoś ręki na chłopca Rdz 22, 12), ale powinien postępować tak, aby być dla niego wzorem. Izaak jest więc symbolem dzieci, których rodzice nie mają dla siebie i których nie powinni próbować zatrzymywać na własność, ale oddawać Bogu, by byli coraz lepsze, coraz bardziej kochające i przez to coraz bliższe Miłości.

Jest też symbolem osób wybierających stan duchowny, świadomie ofiarowujących się Bogu w sposób szczególny. Ich wychowawcy nie powinni stosować psychicznego przymusu, ale w otwartych rozmowach wyjaśniać swoje wymagania, zwalczać w sobie pokusę nieszczerości (by nie postąpić niczym Abraham, który nie odpowiedział otwarcie na pytanie syna), dawać okazję do rozwoju uzdolnień, tak aby mogły być wykorzystane do dobrego, a przede wszystkim stanowić wzór na drodze do Boga.

Izaak jest także symbolem wszystkiego, co jest w nas najlepsze i dla nas najważniejsze. Oddawać to Bogu nie znaczy zmarnować, zniszczyć, ale oddać w służbę Miłości, wykorzystać do dobrego. Jest symbolem zasobów psychicznych, jakie mają dzieci, wychowankowie, nowicjusze, klerycy, które nie powinny być marnowane, ale troskliwie pielęgnowane.

Biedny Abraham mógł przeżyć chwilę grozy, gdy pomyślał, że Bóg chce, by został zabójcą swego syna, gdy pomyślał, że chociaż Bóg jest dobry, jest też zły. Jednak już jemu zostało objawione, że Bóg chce tylko dobra: *Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyni mu nic złego!* (Rdz 22, 12).

My żyjąc po Jezusie wiemy o Bogu znacznie więcej od Abrahama. Jezus objawił nam miłość Boga przez Swoje słowa, a także przez Swoje życie i śmierć. Nie powinniśmy więc już w nią wątpić. Nie powinniśmy tworzyć sobie obrazu Boga na wzór rodziców ziemskich, jednocześnie dobrych i złych, czasem kochających i czasem okrutnych, ani na wzór nas samych: dobrych i złych razem. Bóg ***Bogiem jest, nie człowiekiem***, więc kocha zawsze: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie!* (Iz 49, 15).

Bądźmy więc spokojni oddając Bogu to, co mamy najlepszego i najcenniejszego: nasze dzieci, nasze uzdolnienia, umiejętności, plany i nasze życie. Nie jest to oddanie na zniszczenie, ale powierzenie Miłości.

Gdy czytamy w Piśmie Świętym coś, co nas niepokoi, często interpretujemy to na „niekorzyść” Pana Boga, na wzór własnej grzeszności. Nie żyjemy już jednak w czasach patriarchów, czytamy więc Pismo wierząc w miłość Bożą objawioną nam w Jezusie, a wtedy wszystkie teksty nabiorą właściwego znaczenia i przestaną budzić lęk. *Bóg jest bogaty w miłosierdzie* – dlatego historię Abrahama najlepiej przedstawia witraż z kościoła w Taize, na którym Izaak stoi otoczony kochającymi ramionami Ojca i trzyma Go za rękę spokojny i cichy.